

Jakub Dybek: Rozmowy polskie latem roku 2013

Trzydzieści lat minęło, odkąd rymkiewiczowski pan Mareczek z książki *Rozmowy polskie latem roku 1983* przechadzał się po lasach Suwalszczyzny



Trzydzieści lat minęło, odkąd rymkiewiczowski pan Mareczek z książki *Rozmowy polskie latem roku 1983* przechadzał się po lasach Suwalszczyzny

Snuł rozmyślenia o polskiej przeszłości, bieżącej sytuacji politycznej i tym, co przyniosą kolejne lata między Bugiem a Odrą. O czym rozmawiają, czym zajmują się podczas urlopu dzisiejsi Mareczkowie? Tym samym - Polską.

Ale chodzą też na grzybobranie. O świcie, lasami Warmii i Mazur, dwu-trzyosobowe grupy tropicieli dorodnych borowików i podgrzybków, przechadzają się wśród sosen i kniei w poszukiwaniu co ładniejszych okazów. To się nie zmieniło. Ta sama poetyka błyskającego słonecznymi refleksami jeziora, wygrzewania się z książką w rękę na heblowanych deskach pomostu.

I ten sam niepokój, będący naszym udziałem trzydzieści lat wcześniej. Mimo, że pośród innych okoliczności, wśród na pozór innych Polaków, w innej - oczywiście - Europie.

Figura retoryczna - Pani Żabka

Poczekajmy do wieczora, a usłyszymy - przy ognisku, przy stole, na plaży - to samo napięcie, gdy zaczniemy rozmawiać o Polsce. A zaczniemy, zawsze zaczynamy. Mniej, bądź bardziej inteligentnie, bywa że pod kilkunastoprocentową impresją, ale zaczynamy. To też symptomatyczne, latem - podczas urlopu, w czasie wytchnienia. Zawsze również znajdzie się wśród nas interlokutorka w postaci pani Żabki z książki Rymkiewicza. Pani Żabki - amerykańskiej emigrantki, pochodzącej z Podola. Na swój sposób zatroskanej tym co "u was" w kraju, z dobroduszną pobłażliwością wypowiadającą się o naszej naturze:

"Jesteście śmieszni - mówi pani Żabka - z tym waszym mesjanistycznym przekonaniem, że macie obowiązek ocalenia Europy. (...) To wszystko, panie Mareczku, było dobre sto pięćdziesiąt lat temu. Choć już wtedy ten wasz mesjanizm był dość dziwnym pomysłem i niewiele to miało wspólnego z ówczesnym stanem umysłów w Europie. Ale że teraz to wszystko tutaj odżyło, to jest po prostu śmieszne".[1]

Osobliwy stan umysłu, powiada. Nieznośna mania zwracania się ku temu co minione. Jakbyśmy mówili innym językiem niż reszta świata, zatrzymali się w dziewiętnastym wieku, ugrzęźli w fikcyjnej problematyce, obserwując ginącą z pola widzenia Europę. A im bardziej dzień chyli się ku końcowi, tym klasyczniej zagrywa pani Żabka - mimo że PRL i okoliczności inne - a przecież takie same jak dzisiaj. I który to rok? 1983 czy 2013?

"Już się poddaliście - mówi pani Żabka - przestaliście pracować, a to jest równoznaczne z kapitulacją. Powinniście się zabrać do pracy, bo zginiecie".[2]

Do wyścigu cywilizacyjnego. Lepszych i tańszych odkurzaczy, smacznych papierosów i dobrego jakościowo obuwia. Dogonić, czyli uczeplić się płaszczu starszego brata i podglądać “jak to się robi” i z czym się je. A pan Mareczek słucha tego wszystkiego, ale już w nim wrze, pod skórą zaczyna się taniec emocji. U naszego wakacyjnego pana Mareczka - gdzie skarpety do pół łydki i sandały, gdzie czapeczka z daszkiem na głowie, biały podkoszulek na ramiączka opinający brzuch (raczej z tych okrągłych), gdzie trójka dzieci do przypilnowania podczas zabaw nad brzegiem jeziora. I gdy nie wytrzyma, a nie wytrzyma, to w końcu wypali, nieopatrznie, droga pani Żabko, nie żeby urazić:

“Z produkcją pralek automatycznych i magnetofonów nie dajemy sobie rady, no to spróbujmy produkować wartości duchowe (...) pralki nas nie ocalą. A od tego, co wykonamy w sferze ducha, zależy, jak będzie nam się w tym kraju żyło za pięćdziesiąt czy za sto lat”.[3]

I tak to wygląda drodzy mesjaniści. Od trzydziestu, od stu trzydziestu lat. Taka nasza rola. Latem, podczas urlopu. W wakacje.

Jakub Dybek

[1] J.M.Rymkiewicz, *Rozmowy polskie latem roku 1983*, Warszawa 2009, s.162-163

[2] op.cit., s.165

[3] op.cit.,s. 166